

PRZYWOŁUJĄC PRAMATKI

Z Gabriellą Poradą rozmawia Joanna Glinkowska

Joanna Glinkowska:
Aktualnie pracujesz nad dyplomem w łódzkiej ASP. Czym dokładnie się zajmujesz?

Gabriela Porada: Robię dyplom w trzech pracowniach. Głównymi obszarami są kostium i scenografia u Ewy Bloom Kwiatkowskiej oraz multimedia u Łukasza Ogórka. To wielowarstwowy dyplom. Jedną z jego warstw jest praca wideo, które uosabia mit, opowieść łączącą moją osobistą historię, historię Polski i literaturę. W to wchodzi działania performatywne: przebiegam też moich znajomych za Żydów. Ważny jest kontekst zaklinania snów, który ujawnia się w formie rytuału Hatawat Chalom.

Na czym to polega?

Jest Tora Jawy i Tora Snu. Żydzi, gdy śni im się coś niepomyślnego, zbierają radę trzech Żydów i odprawiają rytuał zaklinający rzeczywistość. Śniący powtarza „śnił mi się dobry sen”, a reszta odpowiada „tak, śnił ci się dobry sen”. Uznają, że poziom snu miesza się z jawą, że te dwie rzeczywistości przenikają się, dlatego boją się złych snów. Chciałam osiągnąć podobne przenikanie. Z Tory wynika cały wszechświat. To była główna inspiracja do mojej pracy, która eksploruje tereny pomiędzy. Jest też literatura, „Golem” Lejwika i „Kosmos” Gombrowicza – to kolejny poziom obok sensów wynikających z Hatawat Chalom. Tworzę kostiumy dla wielu postaci: Witolda, Fuka,

BYĆ MOŻE TO WŁAŚNIE WYKLUCZENI Z DIALOGU MOGĄ STANOWIĆ PODSTAWĘ ISTNIENIA

Leny z „Kosmosu” Gombrowicza, ale także dla czterech pramatek. Bo tak jak mamy praojców narodu żydowskiego, tak ja tworzę pramatki, które mogą być podporą tronu Mesjasza. Jest taka książka „Ucieczka z krainy snu” Jakuba Skrzypczaka, wydana przez Gminę Żydowską w Gdańsku, w której pada teza, że to być może nie trójnóg – Abraham, Izaak, Jakub – jest podstawą, tylko właśnie kobiety, pramatki.

Śmiała teza! Jest to jakoś wyjaśnione?

Krzeseł ma cztery nogi i pramatek jest cztery, więc są stabilniejszą, lepszą podstawą dla tronu Mesjasza. Do pramatek odwoływałam się już wcześniej. Był taki performans, w którym ciągnęłam związane ze sobą cztery biurowe krzesła, tron pramatek we współczesnym wydaniu, wpisany w rzeczywistość korporacyjną. Próbuje się z nim wbić do różnych korporacji, co nie do końca wychodzi, ale mam możliwość zetknięcia się

z osobami z ulicy. Włączam te przypadkowe osoby w rozmowę o pramatkach, o tym, co jest podstawą naszej kultury, religii żydowskiej, a co świetnie przekłada się na wszelkie systemy patriarchalne. Przywołując pramatki, możemy odwrócić schematy. Być może to właśnie ci wykluczeni z dialogu mogą stanowić podstawę istnienia.

Czyli pracownia kostiumu, multimediiów, a trzecia?

Malarstwo u Oli Gieragi. Teoretycznie malarstwo jest aneksem. Do dyplomu włączyłam jego elementy, gdy zrobiłam w komputerze szkice 3D, które obrazują gombrowiczowski „Kosmos”. Jest tam wróbel, siedem postaci, wiesza się Ludwik. To jest naprawdę jakiś kosmos. Robię kota, powieszzonego, z żołnierzem obok, z wydrapany tekst z Gombrowicza o uduszeniu kota, tak jakby sam to napisał, więc leć ostro. Obrazy są kolażowe, łączą wydruki, banery i malarstwo. W warstwie tre-



PRAMATKI.
Fot. Wojtek Bibel



[ONE] REWINDYKACJA.
Fot. Kamil Wesołowski

ści mówią o historii wpisanej w nasz dzisiejszy, wirtualny świat. Mogłabym przecież wydrukować wszystkie te obrazy. I tu pojawia się pytanie: jaki jest sens malować? Ale jednak decyduję się na to malarstwo.

Bardzo dużo wątków!

Ale one tak świetnie się ze sobą łączą, że aż jestem zaskoczona [*śmiech*]. Ciągłe próbuje my zrobić z wielości jedność, która nam się wymyka. Próbuje my tworzyć jedną rzeczywistość, jeden obraz świata, ale zawsze jakiś element ucieka i już cała koncepcja się burzy. Musimy iść za tym elementem. Dalej biegniemy i to się samo rozrasta. Moja praca obrazuje uciekanie w pluralizm i zupełne szaleństwo.

W jakich jeszcze mediach odnajdujesz się jako artystka?

Zaczęłam od malarstwa, najbardziej zależało mi na obrazie, formie. W moich pierwszych malarskich podrygach wyrażałam emocje, rozbryzgując farby na płótno. Próbowałam wyrażać też duchowe elementy. Móc zagrać światłem tak, żeby mi odpowiedziało na pewne pytania, oświeciło to, co maluję. Światło odgrywało dużą rolę. Dalej poszłam w kierunku kostiumów i scenografii. W pracowni Ewy Bloom Kwiatkowskiej zawsze mogłam eksperymentować. Tworzyć postaci, kostiumy, które są znakiem, bez upiększania. Zresztą nigdy nie dążyłam do upiększania, do tego, żeby kostium się podobał. Chcę, żeby kostium był znaczący, żeby wyrażał prawdę o postaci.

Gdzie można było zobaczyć twoje kostiumy?

Na dyplom licencjacki zrobiłam pracę wideo z własnymi kostiumami. Tytuł brzmiał

„Siedem pokoi”, a zainspirowała mnie mistyczna księga „Twierdza wewnętrzna” św. Teresy z Avila. Opowiada ona o siedmiu pokojach, przez które przechodzi dusza – w trakcie życia – na drodze do doskonałości. To odwierciedla systemy wschodnie, na przykład siedem czakr. Wiele odległych kultur i religii ma zbliżone sposoby dochodzenia do Boga, oświecenia czy połączenia z bóstwem. Ja podjęłam się chrześcijańskich wątków. Rozwinęłam postać Teresy z Avila o Edytę Stein, Żydówkę, która była asystentką Husserla i zajmowała się, jak on, fenomenologią. Pod wpływem księgi „Twierdza wewnętrzna” nawróciła się i wstąpiła do zakonu. Jej życie zainspirowało mnie do stworzenia tej pracy. Zrobiłam film, który pokazuje drogę duchową opisaną w książce, każdy pokój.

Dużo czerpiesz z teatru, a w swoje prace włączasz performans. Dlaczego?

Ważnym wydarzeniem były dla mnie warsztaty z performansu z Johannesem Deimlingiem, który zajmuje się Performance Art Studies. Za namową Oli Kozioł przyjechał do Łodzi na kolejną edycję warsztatów. Przez tydzień uczestniczyłyśmy w całonocnych warsztatach, które otworzyły mi na rolę ruchu, ciała. Każdy ruch niesie w sobie energię. Podczas ćwiczeń trzeba było odnieść się do drugiej osoby ruchem. W pewnym momencie człowiek zyskiwał niesamowitą świadomość, tak jakby jego widzenie rozszerzało się do 360 stopni, to było widzenie przez ciało, czucie.

Na łódzkim ASP nie ma kierunku związanego

z performensem?

Nie ma. Natomiast w pracowni u Ewy Bloom dotyka się również sfery z pogranicza performansu. Często łączy się literaturę z działaniem scenicznym i mediami cyfrowymi. Podobnie u Łukasza Ogórka. Łukasz daje ogromną wolność, ale też właściwe uwagi. Popycha w odpowiednią stronę, ale nie zamyka w jednym torze myślenia, pokazuje różne drogi. Dzięki temu ma się świadomość własnej sprawczości.

Mimo wszystko wielu studentów podejmuje działania performatywne.

Stajemy pod ścianą i w pewnym momencie tylko ciało jest w stanie oddać faktyczny obraz. Być może malarstwo już nie wystarcza. Często to performansy dokamerowe, pokazywanie swojego działania przy użyciu wideo.

Z Bogną Juchnowicz działasz właśnie na granicy performansu i wideo. Opowiesz o tym?

To były eksperymentalne działania, których tematem była kobieta zagubiona we wszystkich swoich rolach i wcielająca się w różne postaci poprzez kostium. Film, który stworzyłyśmy, ma wymiar terapeutyczny. Pracowałyśmy wspólnie z Jessiką Dudziak. Spotkałyśmy się, rozmawiałyśmy o kobiecości, a jednocześnie próbowałyśmy oddać scenariusz, ale to się nie udało. Powstał film o upadku, o tym, że nie nad wszystkim możemy zapanować, a nasze role możemy dowolnie zmieniać. Raz jesteś scenografem, raz performerem, raz matką, raz artystką. To jest płynne.

Jesteś też częścią kolektynu performatywnego Elipsa.

Stworzyliśmy go razem z Bogną, ale też Elizą Gawrjołek, Wojtkiem Bibelem, Aleksandrą Sarną i Jessiką Dudziak. W Centralnym Muzeum Włókiennictwa w czasie obchodów stulecia niepodległości Polski zrobiliśmy (bez Wojtka Bibela i Aleksandry Sarny) akcję, podczas której użyliśmy czerwonej płachty materiału, którą odgradzałyśmy od siebie ludzi, chodząc między publicznością. Później zawiesiliśmy tę, przypominającą flagę Polski, płachtę na hakach i zrobiliśmy z niej huśtawkę. Ludzie dołączyli do nas i huśtaliśmy się razem. Zamieniliśmy opresyjność złe pojętego patriotyzmu na zjednoczenie ludzi w zabawie.

Jeden z waszych performansów odbył się w mieszkaniu.

To było nasze drugie działanie. Pierwszym był performance na ASP, gdzie podczas uczelnianej Wigilii, zamiast opłatkiem, podzieliłyśmy się tkaniną, rozrywając ją i rozdzielając między wszystkich. To było bardzo jednoczące. Sam gest, mimo że nie miał wymiaru religijnego, zawierał intencję, która jest przecież ważniejsza od całej otoczki tradycji.

Podoba mi się, jak prostymi gestami potrafiliście podczas swoich performansów wytworzyć wspólnotę.

To udało się też w innym działaniu, w klubokawiarni Pop'n'Art. Na urodziny lokalu przykleiliśmy kieliszki do dużych desek i podzieliłyśmy widownię na dwie grupy. Ścigali się o to, która grupa szybciej wypije szampana z tych kieliszków. Tym razem nie było innego wyjścia jak współpraca. Miałyśmy też projekt w Oronsku, w Cen-

trum Rzeźby Polskiej. Zadaaniem było stworzenie rzeźby wspólnie z lokalną społecznością. My piekłyśmy ciastka w kształcie literek w domach ludzi z Oronska. Na wystawie ciastka zostały rozłożone na długim stole. Każda z nas przygotowała swoje działanie performatywne, odtwarzające określony model kobiecości. Ja łąowiłam wędka litery składające się na słowo „voice”, parafrazując przysłowie: „kobiety i ryby głosu nie mają”.

A performans tworzony pod okiem Joanny Rajkowskiej?

Weszliśmy na wszystkie te brzydkie, siermiężne pomniki na Piotrkowskiej, przykryłyśmy je cielistą płachtą, pod którą poruszałyśmy się, odskakując swoje ciała. Powstała ruchoma rzeźba, ciało-rzeźba kobieca. Chciałyśmy zwrócić uwagę na to, że wszystkie te rzeźby przedstawiają facetów. A za tymi facetami stoją przecież kobiety! Kobiety miały wielki wpływ na historię Łodzi, a dziwnym trafem nie pojawiały się na pomnikach. Nie ma kobiet na ulicy.

Skąd w twojej twórczości liczne wątki religijne?

Jestem uduchowioną osobą, która we wszystkim szuka esencji. Próbuję zawsze odnieść się do tego, co ponad, co ponad mną. Bo to, co ponad jest źródłem mocy. Właśnie pisałam pracę na ten temat „Mana. Poszukiwanie mocy w sztuce”. To niejako oddaje moje dążenia. Potrzebuję odnosić się do symboli, potrzebuję je odkrywać, znajdować własny sens w tym, co widzę. Odtwarzam kulturę, która jest jak samoopowiadająca się opowieść. Są w niej i motywy z literatury, i wątki religijne.

Czy chcemy czy nie, jesteśmy tym nasyceni. Dlatego to mnie interesuje.

Do religijności i duchowości odnosisz się na różne sposoby, także humorystycznie, na przykład w pracy „Mój Drogi Swarogu!”. Kim jest Swaróg?

Bogiem pogańskim. Galeria W Y zaprosiła mnie do udziału w wystawie „W Las”. Tematem była natura. Odnosząc się do natury, myślę o ziemi, o tym, z czego się wywodzimy. Odwołuję się do zapomnianych kultur, pierwotnej esencji. Stąd postać Swaroga, najpotężniejszego z pogańskich bogów. Jak Zeus, tylko że Zeus siedzi w Grecji, a my tu mamy własnych przedstawicieli religijnych [śmiech]. W tej pracy przeistoczyłam się w wiedźmę, nawiązując do źródłosłowu, czyli „ta, która wie”. Zwracałam się do bóstwa Swaroga w rytmie disco polo, żeby uchronił ludzkość od upadku. To było działanie tragicomiczne, dość groteskowe.

Mnóstwo jest w twoich pracach symboliki, często skomplikowanej. Czy aby zrozumieć twoją twórczość, trzeba być z nią obeznanym?

Odnoszę się do symboli z wielu porządków. Uważam jednak, że symbolika działa na poziomie podświadomym, nie trzeba wiedzieć, żeby potrafić odczytać znaczenia. Pewne elementy tłumaczą historię. W przypadku pracy dyplomowej ta historia płynie, jest w ruchu. Nie każdy widzi wyłapie nawiązania „golemo-we” czy „kosmosowe”, ale na pewno uchwyci znaczenia czuciowe. Wpłatom wiele symboli do swoich prac, bo tak odczytuję naszą rzeczywistość.